Cena numeru 20 mk.

Nr. 113. Wilno, Niedziela 18 września 1921 r. Rok. I.

SŁOWO WILEŃSKIE

Prenumerata miesięcznie z odbiorem w Administr. mk. 400

Z dostarczeniem do domu lub przesyłką poczt. mk. 400.

Cena ogłoszeń: Za wiersz petitowy jednoszpaltowy: przed tekst. 150 m polskich.; za tekstem 70 mk.; w tekście 200 mk. Reklamy za wiersz 100 m.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych, o g. 4-ej pop.

Adres Redakcji: Wilno, Mickiewicza 4. Telef. № 228. || Redakcja otwarta od 9-ej rano do 2-giej po południu. Administracja: od 9-ej rano do 3-ej pop.

WRZESIEŃ 18 Niedziela.

Dziś — Ireny M.

Jutro — Januarjusza B. M.

Wschód słońca — 5 38
Zachód słońca — 6 11

TEATRY I WIDOWISKA.

„*Polski*" — „Fircyk w zalotach".
„*Powszechny*" — „Alzacja"
„*Nowości*" — „Czyje dziecko".

KINA:

„*Jutrzenka*" — Podróż na zeppelinie.
„*Polonja*" — Tajemnica Królowej.
„*Sztremer*" — „Tajemniczy Dżems".
„*Eden*" — „Hr. Walewska".
„*Helios*" — „Anna Boleyn"

BIBLJOTEKI I CZYTELNIE.

„*Uniwersytecka bibljoteka*" otwarta we wtorki, środy, czwartki i piątki od 10—2.

„*Uniwersytecka czytelnia*" otwarta we wtorki, środy, czwartki i piątki do 15 b. m. od g. 10—2.

Czytelnia „Samokształcenie" im. Tomasza Zana (ul. Św. Anny 7, mury św. Michalskie) otwartą jest: od 11 — do 2 przed południem (oprócz poniedziałków) od 5½ — 8 po połud. W niedziele i święta: od 4 do 6 po połud

GIEŁDA WILEŃSKA.

(Urzędowa).

Z dn. 16 września 1921 roku.

WALUTA.	Żądano.	Poszukiwano.	Dopełnione tranzakcje
Norweskie .	—	—	—
Duńskie . . .	—	—	—
Rub. Cars. 500	—	—	—
„ „ 100	—	—	—
Berlin	—	—	—
Srebro: ruble .	—	—	—
Bilon rosyjski	—	—	—
M. niem. 1000	42	40,75	—
Funty sterlingi	16500	15000	16500
Ost marki 1000	41	39,75	40,50 40,60
Szwajcarskie .	—	—	—
Czecho Słowac.	—	—	—
Listy Z. m. W.	—	—	—
Franki francus.	350	330	340
Dolar. St. Zjed.	4545	4475	4545 4525
Kanadyjskie .	4160	4040	4100
Złoto: ruble .	218000	215000	218000
Dolary . . .	—	—	—
Liry Włoskie .	—	—	—
L. Z. W. B Z.	—	—	—
A. W. B. Z.	—	—	—
Czeki New Jork	4560	4440	4500
Bilon rosyjski	525	475	500
Ruble Łotew. .	—	—	—

Dzisiejsze posiedzenie Ligi.

GENEWA, (Pat.) Na dzisiejszem posiedzeniu Rady Ligi Narodów na porządku dziennem są następujące sprawy: 1) Sprawozdanie Hackinga w sprawie obrony Gdańska. 2) Ustawa o nabywaniu obywatelstwa gdańskiego. 3) Sprawa przystani dla okrętów wojennych polskich. Sprawozdawcą jest Ischi. Hacking wygłosił referat oparty na ponownych badaniach. Apelacja Gdańska podobno zostanie zmieniona w ten sposób. aby przedewszystkiem zabezpieczyć interesy Gdańska w Radzie Portu oraz w warsztatach kolejowych.

——

Z POLSKI.

Czerwony Krzyż obraduje.

WARSZAWA. (Pat.). Wczoraj rozpoczęły się dwudniowe obrady zgromadzenia Polskiego Towarzystwa Czerwonego Krzyża.

Bez wyniku.

WARSZAWA. (Pat.). We czwartek odbyło się zebranie przedstawicieli stronnictw sejmowych, na którem omówiono projekty gabinetu bezpartyjnego pozaparlamentarnego—urzędniczego. Wyników pozytywnych nie osiągnięto. Dziś o godzinie 12 tej w południe odbyło się posiedzenie konwentu senjorów.

Zjazd lekarzy.

WARSZAWA. (Pat.). Wczoraj otwarto polsko francuski zjazd lekarski. Imieniem Francuzów przemówił profesor Roger witając, Naczelnika Państwa obecnego na sali.

Zjazd dziennikarski.

LWÓW. (Pat.). Zjazd dziennikarski, który odbędzie się tutaj od 23 do 27 b. m., zgromadzi delegacje, złożone z 15 tu zrzeszeń dziennikarskich, między innemi prasy polskiej w Wilnie, dziennikarzy prasy górnośląskiej i prasy pomorskiej.

Przyjaciół naszych prosimy o nadsyłanie nam korespondencyj z życia prowincji.

Jeszcze w sprawie zdemobilizowanych.

W № 108 naszego pisma, znajdujemy głos p. Cz. D. w sprawie ciężkiego losu, w jakim się znajdują zdemobilizowani wojskowi, pozostając bez pracy i środków do życia.

Sprawa to tak ważna, a przytem tak aktualna w dobie obecnej, że uważamy za wskazane omówić ją jaknajszerzej.

Przedewszystkiem celem osiągnięcia bezstronnej opinji o sprawie, zajmijmy stanowisko neutralne, t. j. ani zdemobilizowanego poszukiwacza pracy, ani szefa jakiegoś urzędu państwowego, czy prywatnego, lub naogół kierownika pewnego zbiorowego warsztatu pracy. Stańmy więc na stanowisku szerszem — wspólnem dla obu kategorji ludzi i dla nas wszystkich — na stanowisku obywatela polskiego.

Ujmując rzecz z tego punktu widzenia, dojdziemy łatwo do przekonania, że Państwo nasze, niezależnie od lepszego czy gorszego chwilowego swego położenia ekonomicznego, jest organizmem młodocianym, rozwijającym się dopiero i budującym swe podwaliny.

W tych warunkach każdy organizm potrzebuje specjalnie dużo sił twórczych, a państwo wymaga przedewszystkiem od swych obywateli mocy ducha i zupełnego zaparcia się siebie.

Nie zapominajmy, że po długich latach niewoli, jesteśmy w końcu znowu we własnem Państwie, którego dola i niedola jest naszą dolą i niedolą, że nie stanowimy już tej *„quantité negligeable"* dla obcego rządu, którego celem było nas zgnębić i wyzyskać dla cudzej korzyści.

Uświadomiwszy to sobie, zrozumiemy, że nastał dla nas okres ciężkiej i twardej pracy, która jednak nie pozostanie dla nas samych bezowocną. W naszych warunkach nie wolno nikomu z nas przebierać w stanowiskach i mierzyć ich według samosądu swej ambicji. W ten sposób bowiem dobrowolnie pomnażamy liczbę bezrobotnych i spychamy kraj w coraz gorsze warunki gospodarcze.

Położenie nasze narodowe przypomina obecnie położenie długo więzionego ptaka, któremu pozwolono wkońcu wylecieć na swobodę, lecz którego zmuszono tamsamem do rozwinięcia jego długo spoczywających skrzydeł, które mają go utrzymać w przestworzu.

Na siłę tych skrzydeł naród nasz zdobyć się musi; każdy z nas musi się wykazać pewną inicjatywą, przedsiębiorczością kwalifikacjami osobistemi, które mu pozwolą osiągnąć wyższe stanowisko w społeczeństwie, w przeciwnym zaś razie musi się zdecydować na szczebel chociażby najniższy, mając jednak zawsze otwartą drogę do awansu społecznego w miarę swych zdolności i kwalifikacji.

W walce tej o stanowiska społeczne zdemobilizowani, a zasłużeni Ojczyźnie wojskowi, winni mieć niewątpliwie pierwszeństwo przed równymi sobie, pod względem kwalifikacji, ludźmi, którzy nie spełnili swego pierwszego obowiązku obywatelskiego względem służby w wojsku. Tych, atoli, mało na szczęście mamy w Polsce. To jednak, że ktoś spełnił sumiennie swój obowiązek wojskowy, nie może go przecie uprawniać do pretendowania na stanowiska, na które są inni kandydaci o wyższych odeń kwalifikacjach, gdyż byłoby to może z korzyścią dla tych jednostek, lecz ze szkodą dla całego Narodu.

A teraz przejrzyjmy konkretnie poszczególne kategorje zdemobilizowanych wojskowych.

Najliczniejszą wśród nich jest kategorja szeregowych, których pewne roczniki zostają ryczałtowo z wojska zwalniane. Ci jednak należą w iwiej części do sfery robotniczo-włościańskiej, wśród której to u nas, dzięki Bogu, roboty nie brak dla ludzi, którzy się nagną do systematycznego, codziennego trudu, od którego do pewnego stopnia odzwyczaja służba w wojsku.

Trudniej przedstawia się sprawa z podoficerami ze sfery inteligenckiej, którzy w dodatku posiadają przeważnie niepokończone studja i wobec tego zmuszeni są łączyć walkę o byt, z wyrównaniem zaległości naukowych. Tym jednak z wydajną pomocą przychodzi Państwo i społeczeństwo: pierwsze organizując kursy maturalne dla uczni szkół średnich, drugie przez akcję Bratnich Pomocy na wszystkich wyższych uczelniach. Nadto urzędy wojskowe dają im zawsze pierwszeństwo przy obsadzaniu posad cywilnych sił pomocniczych.

Drugą kategorją zdemobilizowanych, do której zalicza siebie również stanowny autor artykułu p. t. „O los zdemobilizowanych", stanowią oficerowie. Wśród tych przeważna większość jest zdemobilizowana lub bezterminowo urlopowana na własne żądanie. Wiemy przecie, że każdy z oficerów czy to wniesiony przez M. S. Wojsk. na listę oficerów zawodowych, czy też rezerwowych, ma prawo prosić o przeniesienie go na inną listę. Przytem wiemy również, że do M. S. Wojsk. napływa ogromna ilość podań oficerskich o przeniesienie ich z listy oficerów zawodowych na rezerwowych, a nie odwrotnie. Wobec tego armja nasza będzie się raczej musiała liczyć z brakiem oficerów niż z ich nadmiarem, z czego wynika, że przymusowa demobilizacja oficerom zdolnym do służby nie grozi.

Nadto, uwzględniając położenie oficerów, porzucających dla tych czy innych względów służbę w szeregach, otworzyło M. S. Wojsk., dla zdemobilizowanych oficerów rezerwy dobrowolne zapisy do batałjonów celnych.

Inaczej zupełnie ma się rzecz z ludźmi czy to fizycznie, czy też moralnie niezdolnymi do służby.

Ci oczywiście pozostawać w wojsku nie mogą, gdyż byliby tam tylko balastem, lecz ci są przeważnie i do cywilnej pracy niezdolni lub mniej zdolni. Dlatego też, jeżeli, jak twierdzi pan Cz. D. „biegają oni całemi dniami od instytucji do instytucji, od biura do biura, tak rządowego, jak prywatnego", szukając dla siebie zajęcia, to jedynie należy zwrócić ich uwagę, że obrali drogę niewłaściwą, gdyż winni się oni skierować nie do urzędów i biur, które w dobrze zrozumianym interesie ogółu nie mogą grać roli przytułku dla inwalidów, lecz raczej powinni się udać do tak licznych u nas instytucji opieki nad żołnierzem, które dzięki naszym zbiorowym pieniom wydatnie pracują i nie zapominają o tych, którzy w obronie Ojczyzny zdrowie swe nieśli w ofierze.

J. G.

Dzikie pretensje.

Przedstawiciele prasy skandynawskiej w Gdańsku i Warszawie.

GDAŃSK. (Pat.) Tutejsza prasa niemiecka ostro napada na przedstawiciela polskiego w Gdańsku, który przyjął dziennikarzy skandynawskich, nie licząc się z tem, że nie jest w Gdańsku panem u siebie.

WARSZAWA. (Pat.) Wczoraj przybyli do Warszawy przedstawiciele prasy skandynawskiej.

Znaczenie sprawy wileńskiej.

„Temps" o sytuacji.—Słowa lorda Cecila.

PARYŻ (Pat). „Temps" pisze w sprawie wileńskiej, że zadanie Hymansa doprowadzenia do pojednania Polski z Litwą stało się mimo dyplomatycznych zabiegów wysoce drażliwe i niewdzięczne. Gdyby bezpośrednie porozumienie zainteresowanych państw nie udało się i sprawa zostałaby powierzona Zgromadzeniu Ligi Narodów, obawiać się wówczas należy nowych poważnych trudności. Dziennik przytacza słowa lorda Cecila: „nieuregulowanie sporu polsko-litewskiego stanowiłoby skandal międzynarodowy". „Temps" uważa, że słowa te charakterystyczne są dla stanu umysłu, bardzo niesprzyjającego oddaniu sprawy Wilna publicznej dyskusji. Wrazie uchylenia się obu stron od przyjęcia ewentualnej decyzji Ligi, mogłyby powstać komplikacje, zagrażające interesom całego świata.

Komunikat Ligi Narodów.

Nowe litewskie propozycje. — Trudności.

GENEWA (Pat). (Od własnego korespondenta). Generalny sekretarjat ogłosił komunikat w sprawie zatargu polsko-litewskiego, w którym opisuje przebieg ostatnich wypadków i oznajmia o przyjęciu przez Hymansa odpowiedzi obu delegacji oraz stwierdza, że propozycje rządu litewskiego, dotyczą zasadniczych zmian projektu, mianowicie: 1) w sprawie granic Litwa domaga się przyznania jej Grodna i okręgów Sejn; 2) granica kantonu Wileńskiego winna iść wdłuż linji marszałka Focha, dziesięć kilometrów na zachód od kolei Grodno—Wilno—Dźwińsk; 3) Litwa nadałaby terytorjum wileńskiemu ustrój autonomiczny mniej szeroki niż prawa kantonów Szwajcarskich. Sejm miejscowy będzie władzą prawodawczą w dziedzinie językowej, oświatowej, wyznaniowej i administracji lokalnej; 4) Litwa żąda, aby armja zorganizowana była na podstawie wspólnej ustawy wojskowej, odrzuca przytem system poborów okręgowych, proponowanych w projekcie Rady Ligi; 5) Język litewski jedynie oficjalny w państwie. Sejm Wileński będzie mógł mianować język polski oficjalnym tylko na terytorjum wileńskiem; 6) Litwa zgadza się na wspólny sekretarjat spraw zagranicznych złożony z urzędników obu rządów. Nie zgadza się natomiast, aby sprawy o wspólnym zakresie interesów były przekazywane delegacjom obu parlamentów. W dalszym ciągu komunikat sekretarjatu generalnego streszcza odpowiedź polską i zaznacza, że projekt Hymansa, rezolucja Rady Ligi Narodów z dn. 28 czerwca i pierwszy projekt z dn. 20 maja oparte były na idei ułatwienia zawarcia układu drogą szerokiej autonomji okręgu wileńskiego oraz zbliżenia Polski i Litwy. Komunikat stwierdza że jakkolwiek idea ta poczyniła postępy w obu krajach, to jednak nie osiągnięto porozumienia co do sposobu wprowadzenia jej w życie.

Konferencja.

RYGA (Pat). Wczoraj rozpoczęła się konferencja państw baltyckich: Łotwy, Litwy, Estonji i Finlandji.

Nota rządu polskiego.

Wyjaśnienie sprawy Radzie Ligi Narodów.

GDAŃSK, (Pat.). W odpowiedzi na protest rządu gdańskiego do Rady Ligi Narodów przeciwko decyzji Wysokiego Komisarza Gdańska w sprawie podziału sieci kolejowej Wolnego Miasta, rząd polski wysłał oświadczenie, w którem opierając się na traktacie wersalskim konwencji polsko gdańskiej stwierdza, że decyzja Wysokiego Komisarza jest ścisłem wykonaniem traktatu i jedynie zabezpiecza wolny dostęp Polski do morza. W dalszym ciągu nota zbija zarzuty protestu gdańskiego.

—:—

Kosztowne badania - Sprawa głodu w Rosji - Wniosek sir R. Cecila.

GENEWA, (Pat.). Rada Ligi uchwaliła, że wydatki na badanie sprawy górnośląskiej nie mogą przekraczać 100 tysięcy franków złotych. Zgromadzenie Ligi postanowiło wnieść na porządek dzienny sprawę głodu w Rosji. Wniosek Roberta Cecila, dotyczący zatargu polsko-litewskiego, będzie poruszony na obecnej sesji Ligi.

Odcinek Literacki.

STEFAN WIERZYŃSKI.

Pamięci Syrokomli.

Powstał wioskowy Lirnik szary
nie z soli, ziemi ani z roli,
w duszy Mu tęsknot grały gwary,
grało Mu tylko to, co boli,
co szarpie duszę w strzęp skrwawiony,
co się rozpacznie w piersiach targa
i rwie się pod niebiosów skłony
by krwawa, smętna ludu skarga,
by piosnka biedna a siermiężna,
w swej bezradności skamieniała,
co choć nieznaczna, słaba, mała,
to jednak — mocna, niebosiężna.
Pieśni swe ciche dał ludowi,
w gawędy duszy zaklął czary...
a śpiewał niebu i wiatrowi,
jak las odwieczny gwarzy stary,
jak szemrze strumień srebrnolicy,
co płynie poprzez łąk zieloność...
I wśpiewał smutki swej tęsknicy
w duszy ludowej nieskończoność...
Skonał, swej liry gładząc struny,
swe struny ciche srebrnodzwonne,
swe struny słodkie, cichodźwięczne..
I zaśpiewały mu pozgonne
tłumy siermiężne stutysięczne,
i rozpłakały się wierzbiny,
szemrzące smętnie nad strumieniem...
I płynie w ciche bezmiar siny
głos, dźwięczny bladem rozłzawieniem,
że zapadł w sen, co się nie prześni,
Lirnik wioskowy, duchem wielki,
co w swych srebrzystych łez kropelki
i w wielkiej duszy smętne pieśni
zawarł największe serca bole,
największą ludzkich dusz zawiłość:
że na nic loty dziś sokole,
jeżeli ich nie wieńczy miłość...
co w myśli swego Dęboroga
wplótł świętych prawd dźwięczące słowa:
„Redde quod debes!" — oto droga,
droga odwieczna, stuwiekowa,
wiodąca między lud swój Boga,
co poprzez życia szare trudy
w niebo, do Boga wwiedzie ludy.

FRYDERYK KARINTHY.
(Dokończenie).

Sen o cyrku.

Przekład Wela.

Inny jęczał i skarżył się jak kobieta, potem przyszło kilku naśladowców kobiet, zabrzmiał chichot i piski.

Wtem spojrzał dyrektor w swoją książkę i wymienił moje nazwisko. Stanąłem w ławce. On zmierzył mnie i zapytał potem szybko:

„Co umiesz?".

Wskazałem na moje skrzypce i wyjąkałem coś o melodji, którą skomponowałem. Śmiech przebiegł przez salę, a dyrektor rozgniewany uderzył w stół:

„Ciągle irytujesz mnie twojemi głupiemi skrzypcami!".

Chciałem odpowiedzieć, że skomponowana przeze mnie melodja jest czemś bardzo oryginalnem i że chętnie ją zagram, skoro mi tylko pozwolą. Lecz on zawołał chłopca i wysłał mnie z nim, aby mi pokazał instrumenta.

Zaprowadzono mnie do innej sali. Stały tu olbrzymie maszyny i instrumenty. Same aparaty muzyczne. Olbrzymie trąby, wprawiane w ruch miechami, które za każdem pociśnięciem wydawały dźwięk, do grzmotu podobny, ze swego gardła. Na powierzchni gigantycznego bębna maszerowały tresowane słonie w koło i bębniły nogami. Były jeszcze jakieś dziwne organy poruszane elektromotorem, który równocześnie wprawiał w ruch trzydzieści klawjatur i tysiąc stalowych gwizdków. Jego wielkość przewyższała najwyższy komin fabryczny. Kapelmistrz stał na wysokim pomoście a gdy wzniósł w górę ramiona zabrzmiał jedyny akord, zahuczała burza, tak, że sądziłem, iż wylecę w powietrze.

Muzykanci wszyscy mieli okulary i bez przerwy patrzyli w nuty. Oszołomiony i ogłuszony wszedłem do następnego oddziału, gdzie na mnie czekał już dyrektor. Powiedziałem mu, że widziałem instrumenty, ale ich nie znam i na żadnym grać nie potrafię. Wzruszył ramionami i wyznał ał, że mu jest przykro. Stanęliśmy przed dwiema zasłonami drzwi, które prowadziły do teatru. W tysiącznych maskach wbiegali tam aktorzy i, ilekroć kotara odchyliła się, uderzało mi w twarz wielobarwne światło. Chciałem tam wejść, ale dyrektor mnie powstrzymał. Powiedział, że nic nie umiem i że lepiej będzie, gdy pójdziemy dalej.

Weszliśmy przez inne drzwi do ciemnego korytarza, który prowadził do piwnicy.

Migocący płomień gazowego światła syczał gdzieś w odległości. Po obu stronach w mglistej, gęstej ciemności znajdowały się kabiny. Wchodzili do nich i wychodzili co chwila lokaje o ciemnych twarzach w białych płaszczach. Dreszcz mnie przejął i nie ośmieliłem się tam zaglądnąć. Na końcu korytarza dyrektor zatrzymał się i począł z kimś rozmawiać. Ukradkiem oglądnąłem się. Wzdłuż ścian ciągnęły się długie stoły blaszane, a na nich leżały nagie zwłoki: staruszkowie, dzieci i zabalsamowane części ciała. Ciężki, przygniatający zapach formaliny wypływał gdzieś z głębi. Spostrzegłem, że w dół prowadził jeszcze drugi, zupełnie ciemny korytarz. Dyrektor mówił o mnie, jakgdyby poruczał lekarzowi, bym tu został. Lekarz spojrzał w kierunku ciemnego korytarza.

Wtedy począłem błagać, by nie zmuszano mnie do pozostania na tem miejscu. Obiecałem raczej nauczyć się czegoś, z czem mógłbym wystąpić. Obaj wstrząsali głowami, a lekarz zauważył wreszcie, że można conajwyżej spróbować z akrobatyką, gdyż publiczność już zaczyna się niecierpliwić.

Zaprowadzono mnie do wysoko położonej sali. Było to coś w rodzaju strychu. Stamtąd zobaczyłem głęboko w dole leżące miasto.

Wysokie drabiny stały oparte o ściany, a sznury, reki i siatki leżały w nieładzie. Na drabinach pracowali młodzi chłopcy, ubrani w cieliste trykoty. Postawiono mnie przed drabiną, na którą miałem się wdrapać. Gdy dostałem się na wierzchołek, wyrzucono z dołu drabinę w górę, do ulicy. Przywarłem się mocno rękoma i patrząc w dół ujrzałem całe miasto, na którego ulicach przewijali się ludzie mali jak mrówki. Wydałem cichy okrzyk i straciłem przytomność.

Ale później znalazłem się znowu na dole. W ten sposób próbowałem i uczyłem się przez długie tygodnie i miesiące. Wchodziłem po drabinie w górę i schodziłem w dół. Kiedy to już dobrze szło i mogłem się na wierzchołku drabiny pewnie utrzymać, dano mi na górę krzesło. Później robiono to samo z dwoma i trzema krzesłami i dużo, dużo czasu upłynęło w ten sposób.

Wreszcie po tym długim, długim czasie, stałem wreszcie na scenie. Wtedy jednak była już moja twarz wązka, pełna zmarszczek i poszminkowana, jak twarze tych, które poprzednio widziałem. Służyłem już bowiem wiele, wiele lat w cyrku i znałem każdy kąt i każdą szparę. Nosiłem trykot cielistej barwy i stałem znużony między dwoma ciemnemi zasłonami, przez które przebiegali spoceni, przenoszący dywany służący. Ciągle słyszałem jakieś głębokie mruczenie, lecz zbyt byłem zmęczony, by badać, co oznacza. Wreszcie zapłonęło ostro światło przed memi oczyma i zasłony rozsunęły się w dwie strony. Z tamtej strony cisnęły się głowy ludzkie. Zahuczały krótkie oklaski, potem zapanowała cisza, pełna oczekiwania.

Stałem sam na dywanie ogromnej, w jasnem świetle tonącej, scenie. Lecz już biegłem bezgłośnemi krokami na środek, ścigany deszczem reflektora. Wężowo miękkiemi ruchami przegiąłem się w kierunku obu lóż. Potem pochwyciłem drabinę i wdrapałem się szybko cichutko, tak lekko, że prawie nie czułem własnego ciała, na czteropiątrową wysokość. Tam wyprostowałem się na jednej jedynej, cieniutkiej sztabce ostro i chwiałem się przez parę chwil ekwilibrując. Wtedy podano mi na końcu drąga, mały stoliczek o żelaznych nogach. Pochwyciłem stoliczek i oparłem go dwiema nogami, lekko o najwyższy szczebel drabiny. Wtedy wdrapałem się na stolik i stanąłem na nim, ciągle usiłując zachować równowagę.

Teraz przyszła kolej na trzy krzesła, jedno na drugiem ustawione — słyszałem zadowolone pomruki, i wspiąłem się na tę budowlę. Ostatnie krzesło stało nogami do góry na podstawie, która chwiejąc się obracało się w koło. Na jego szczycie umieściłem olbrzymi sześcian. Cała budowla drżała tak niepewnie pode mną, że czułem mój puls głośno bijący do ostatniego szczebla drabiny. Na tem wszystkiem umieściłem drążek. Minuty mijały nim zdołałem go ustawić prosto na górnej części sześcianu. Potem zwolna wdrapałem się po drążku, stanąłem na szczycie i wypoczywałem. Powoli spływały mi po twarzy grube krople potu. Każdy mój nerw napięty był jak cięciwa i drżał.

Czekałem aż kołysanie się całego rusztowania osiągnie martwy punkt, wyprostowałem się — cisza śmiertelna zapanowała — i wyciągnąłem moje skrzypce... Drżącemi rękoma przyłożyłem smyczek, odrzuciłem, poruszając jedną nogą, drążek, pochyliłem się naprzód, szukałem przez parę sekund równowagi i wyzyskując ciszę strachu, która tam w dole rozrywała wargi i skurczem ściskała serca, począłem powoli i cichutko grać ową melodję, którą kiedyś tak dawno, dawno temu usłyszałem w płaczu mego serca.

JÓZEF BATOROWICZ.

GRZECH.

Skrzą się oczy... płoną usta...
szept zduszony, cichy śmiech,
żarem bucha mowa pusta —
od krwi napęczniały usta...
z kąta milczkiem pełźnie grzech.

Przy ścianie się cicho skrada,
gdzie największy cień i mrok...
Czy to zdrada, czy nie zdrada?..
Ach, już słodki grzech się skrada,
czuję każdy jego krok.

*

Namiętnością piersi dyszą,
w żyłach krew, aż kipi, wre...
Jak ta noc upaja ciszą!..
Oh!.. szaleję... puść... usłyszą...
Ha!.. umieram.. tonę w mgle...
— — — — — — — — — —
— — — — — — — — — —

*

Zmięta róża na dywanie —
to rozkoszy zgasłej ślad...
— Krótkie bywa szczęścia trwanie...
Poco łzy te?.. Na dywanie
słodki grzech omdlały padł.

OFIARY

Na sieroty po poległych żołnierz.

2000 mar. p. odebrane przy grze w karty w Komp. Sztab. 2 Dyw. L.-B.

Na zdemobilizowanego żołnierza

Bezimiennie. Nieprzyjęte przez koleżanki —mar. 1600.

KSENI.

Taniec motyli.

Jak lekko płyniem pośród kwiatów,
Skrzydełek różnobarwnych tęczą,
Wśród złota, bieli i szkarłatów,
Wśród liści strojnych w nić pajęczą.
Do tańca wiatr swą pieśń nam nuci,
Fantazja dźwięcznie kolorowa.
O tem, jak czarny Paź się smuci,
Że tańczyć nie chce z nim Królowa.
O tem, jak w parku, hen, nad wodą,
Migają modre lśniące łątki.
Złotego chrząszcza, co zgasł młodo,
Złożone są pod darnią szczątki.
Płyniemy z takim wdziękiem wkoło,
Że blednie róży krzak pąsowy,
I astry chylą białe czoło,
I klonią floksy dumne głowy.
— Pójdź ze mną, śliczny Paziu mały,
W aleję wonnej nikocjany.
Wszystkie nam wiatry będą grały,
Hymn dziwny, śpiewny, rozkochany.
A w powojowej znów altanie
Nad stawem żabi chór wspaniały
Zaśpiewa nam na pożegnanie,
Dwie serenady, Paziu mały.
W ostatni taniec przed jesienią
Motylą kładziem całą duszę.
Aż się wzruszeniem rozpłomienią
Obłoków śnieżne pióropusze.

WŁADYSŁAW MOYKOWSKI.

BAJKA.

Pani, proszę usiąść w wygodnym fotelu, ja siadam na białym niedźwiedziu, opieram głowę na kolana Twoje i, patrząc w cudne oczy, mówię.

Będę Ci mówił, bajkę.

...Na ziemski, pełen snu i mroku padół przyszło tysiąc temu lat złociste Szczęście.

Żyły stworzenia różne różnie w mroku. Szare, nędzne, pełzające w mroku mrowia.

Żyły potwory bladolice, w ciszy, w mroku żyły wiecznym. Bez śmiechu — z pustką. Od tysięcy żyły lat. Męki nie znały, nie znając złocistego szczęścia. Nie płynęły z oczu łzy, wesela bowiem w nich nie było. Spali, śpiące, mroczne dusze w piersiach nosząc.

Miljonem poczwar szarych skropiony był, pełen snu i mroku, tysiąc temu lat ziemski padół.

Przyszło złociste, tysiąc temu lat, Szczęście. Jak po złych—dobry sen wreszcie przyjść musi, przyszło. Siadło gdzieś na szarej polanie wielkiej i zwoływać wielkim głosem lud bladolicy poczęło.

I zebrał się miljon poczwar sennych na polanie wielkiej, a nastawiwszy uszy, co mówić Szczęście poczęło, słuchał. Słuchał, nie widząc, taka bowiem jasność szła od Szczęścia i taki bił nieziemski żar, że, oswojone mrokiem lat tysięcy, oczy jasność żarła. I mówiło na polanie wielkiej do miljona poczwar Szczęście:

— „Jam jest Szczęście. Przyszedłem, boście lat tysiące w mroku i senności żyjąc, mnie nie znali. Przyszedłem, by wam jasność dać i ciepło. Odchylcie zlekka powieki wasze i spojrzyjcie.

Przyszedłem, by wam zbudzić smętne dusze wasze. By wam łzy w oczach zakwitły — byście poznali znająmc nie i ból. By wam w piersi życie bić poczęło.

Odchylcie jeszcze powieki wasze i spojrzyjcie.

Otom jest Szczęście".

I zakołysał się miljon poczwar sennych. I poszedł po polanie wielkiej szmer. I bić poczęło miljon serc.

A od świątłości szedł w polanę wielki głos:

— „Otom jest Szczęście — możny pan. Pan, co swą jasnością zabić słabych może.

Teraz odchodzę, byście poznali ból rozłąki i, bym znał, czy macie moc przetrwania w sobie i czyście godni szczęście mieć. A po dwuch dniach, na trzeci dzień, spłynę na polanę wielką i, jeśliście silni, tu ostanę z wami".

I poszło jasne Szczęście.

A po polanie poszedł płacz z miljona poczwar.

I ból padł na zbudzone serca, że uszło Szczęście.

I poczęły padać łez rzęsistych rzeki na polanę wielką.

I zazieleniła się polana szara, zajaśniała różnobarwnym blaskiem kwiatów wonnych.

W zieloności łąki skąpał się miljon stworzeń i z tęsknoty szlochał...

A po dwuch dniach, na trzeci dzień, przyszło na polanę zieloną Szczęście.

I zwoływać wielkim głosem lud poczęło, by się zszedł. Chciało ludowi jasną głosić wieść, że tu ostanie.

I nie przyszedł nikt z miljonu luda. Była jeno cisza na zielnej, jasnej łące.

Nie wiedząc, coby to znaczyć mogło, zaczęło Szczęście po kwiecistej łące kroczyć.

I zoczyło miljon martwych na kwiecistej łące ciał leżących.

I pochyliło się Szczęście ku jednemu, zajrzało w twarz: jasna była, cicha. Nie tłukło się, rozerwane w bólu oczekiwania, serce w piersi.

I westchnęło cicho jasne, możne Szczęście (tak możny Pan, co swą jasnością zabić słabych może). Westchnęło nad słabością serc miljonowego ludu. I uszło, gdzieś wza światy, szukać serca, gdzieby wnijść mogło...

Pani, proszę spojrzeć w moją twarz.

Czy podobała się? Dobrze chociaż, że to bajka i to taka z przed tysiąca lat o ludzie, co to słabe miał serca.

MARJA GRABOWSKA.

Rozmyślanie.

(a la Boy).

Dziś mej istoty wnętrze
Wygląda jaknajsmutniej.
Poczucie mam najświętsze,
Żem jest najgłupszy z trutni.

—

W pochlebstwa się nie sidlę.
Ot, słyszałbym z rozkoszą,
Gdy mi jakoweś bydlę
Nawzajem powie: cochon.

—

Nic dotąd nie zrobiłem
Ni złego, ni dobrego.
Grzebałem się wciąż w zgnilem
Malutkiem swojem „Ego".

—

Żyłem li tylko „dla Niej"
W nadziei, iż usłyszę:
Patrz, to ta ładna pani
Te ładne wiersze pisze.

—

Człowieka znałem w sobie
Ot tylko tak, z nazwiska,
Bez chęci, by osobie
Tej przyjrzeć się raz zbliska.

—

Dziś się wsłuchuję w ciszę,
Chcąc wiedzieć, co „mnie" czeka,
Nie „panią, która pisze",
Lecz tak zwanego „człeka".

—

Obrzydłam sobie cała
Od pończoch do fryzury,
Wraz z swoim „kultem ciała",
Wraz z mózgiem „Sapho Wtórej".

—

Jednego chcę podarku:
By piękć ta, co nie kłamie,
Dała mi raz po karku
Tak, jak nie można damie.

Z SALI KONCERTOWEJ.

Koncert p. Dagmary Reninej.

Niewątpliwie, zasługiwał na większą uwagę ze strony tutejszych miłośników śpiewu artystycznego koncert środowy, albowiem wykonanie bogatego programu, zawierającego dużo dobrych, a nieznanych utworów, dowiodło niezaprzeczenie, że p. Renina włada swym ładnym głosem z wielką umiejętnością, frazuje muzykalnie i starannie, cieniuje odpowiednio do charakteru odtwarzanej muzyki. Jakkolwiek główna siła jej artyzmu najlepiej się zaprezentowała w arjach z oper „Lakmé" Delles'a i „Manon" Pucciniego, jednak wykonanie całego szeregu pieśni wykazało uzdolnienie śpiewaczki i w tym kierunku, tak w swym rodzaju trudnym, a często, przez publiczność mniej kompetentną, niedocenianym. Nieliczne, niestety, zgromadzeni słuchacze przyjmowali koncertantkę życzcliwie i wychodzili z koncertu pod dobrem wrażeniem, o ile się dało słyszeć wypowiadane zdania.

Bardzo dobrze, czasami trochę zanadto głośno, wykonała swe, częściowo bardzo trudne, zadanie akompanjatorka, występująca na estradzie bez wymienienia nazwiska w programie, co uważamy za krzywdę jej wyrządzoną.

Jak byłoby dobrze, gdyby już się raz nauczyła publiczność nasza nie wchodzić w czasie wykonania muzyki do sali, nie stukać krzesłami, szukając swych miejsc, a przedewszystkiem nie rozmawiać! Czy zdobędziemy kiedy choć tę pierwiastkową kulturę towarzyską, aby nie sprawiać innym przykrości?

cz.

TEATRY I MUZYKA.

— **Komunikat Teatru Polskiego.** Teatr Polski do wtorku bawić będzie wesołą pełną zabawnych sytuacji krotochwilą K. Zalewskiego „Oj mężczyźni, mężczyźni", w opracowaniu reżyserskiem J. Leśniewskiego.

W środę pojawi się po raz pierwszy dramat psychologiczny St. Przybyszewskiego „Śnieg". Obsadę tworzą p.p.: Grabowska, Łodzińska, Sokolicz, Godlewski, Vorbrodt i Nowakowski, ktury reżyseruje sztukę. Codziennie odbywają się pełne próby z dramatu Rostanda p. t. „Orlę".

— **Komunikat Teatru Powszechnego.** Dziś i dni następnych Teatr Powszechny gra pełną sentymentu sztukę G. Leroux i L. Kamill'ca p. t. „Alzacja", w doborowej obsadzie.

Najbliższą premjerą Teatru Powszechnego będzie 3-aktowa krotochwila Ruszkowskowskiego „Wesele Fonsia".

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

J. Kurnatowski. Dużo fantazji, forma jednak pozostawia wiele do życzenia. Trzeba pracować nad sobą.

J. Zaleski. Nie skorzystamy.

K. Mikrzewski. Mamy już Wierzyńskiego.

„Oj mężczyźni, mężczyźni".

Krotochwila w 4 aktach Kazimierza Zalewskiego.

Reżyserował Józef Leśniewski.

Zmarły przed trzema laty Kazimierz Zalewski jest jednym z bardziej znanych komedjopisarzy z okresu pofredrowskiego, a „był też najwięcej grywanym w czasie kiedy Norwid umierał w przytułku, a on, jako krytyk „Kurjera Warszawskiego", umiał wywyższać swój rodzaj, a pomiatać wszelką poezję"— jak chłodno stwierdza Feldman. Zalewski wzorował się na literaturze francuskiej, a w literaturze ma nawet nazwę polskiego Sardou. Pisując najrozmaitsze komedje, głównie poruszał w nich sprawy społeczne, a w zakresie komedji salonowej umoralniał, jak mógł i umiał, wyjaskrawiając kwestje erotyczne, w sposób nie zawsze odpowiadający pojęciom dzisiejszego smaku. Wyraźnie charakteryzuje go Szyjkowski: „Dla sztuki dzisiejszej posiada motyw ten (konflikty erotyczne) znaczenie zasadnicze. Ale skutkiem tego, że opracowują go talenty o wiele szerszej miary od Zalewskiego i dostosowują do wymagań sceny dzisiejszej—opracowania Zalewskiego, obejmujące całe te zjawiska niezbyt głęboko i posługujące się monologami oraz mówieniem „na stronie", już dziś muszą trącić archaizmem. Nie posiadał bowiem „polski Sardou" zdolności tego głębokiego wejrzenia wgłąb duszy człowieka, które wynosi dzieło ponad zmienność bieżącego dnia. Więcej był dziennikarzem aniżeli artystą. Rozmowa w komedji Zalewskiego toczy się lekko, zgrabnie i dowcipnie. Jako taka posiada wartość pedagogiczną; przedmiotem nauki uczynić ją powinny szkoły dramatyczne, w których adepci sceny wykształcić mają dykcję swobodną i naturalną oraz gładkie formy towarzyskiego współżycia".

„Oj mężczyźni, mężczyźni" jest —że znowu wrócę do Feldmana—„utworem, w którym autor wyraził się najpełniej, mającym dużo już nie pieprzu, ale kantarydy". Treść jest konfliktem dwu światów; takiego, który dla kontrastu przezwać możemy całym, z ćwierć światkiem. Nie dzisiejszym może, ale bardzo prawdziwym jest w tej krotochwili typ takiej wesołej krynicy rozkoszy na starofrancuską modłę, która gdzieś kiedyś przybyła z Francji jako guwernantka, a po zmiennych a barwnych losu kolejach skrzętnością, zapobiegliwością i wprawą w udzielaniu różnych lekcji, metodą wybitnie poglądową, dorobiła się na poważniejsze lata, poważniejszej sumki. Doświadczenie takiej sympatycznej niewiasty pozwalało jej potem wyjść wcale przyzwoicie zamąż, a Polsce dostarczało w drugiem lub trzeciem pokoleniu autentycznych szlachciców francuskich po matce. Nikomu to zresztą nie przeszkadzało i do sprawy nie należy.

Inne postacie tej sztuki mniej lub więcej trafnie narysowane, przeciętne są i niezbyt ciekawe, a oryginalny jest bezprzecznie najbardziej Onufry Kretoński, szczególnie dzięki p. Leśniewskiemu, który go z dużym nakładem aktorskiego kunsztu i rutyną doświadczonego artysty, wysunął znacznie przed inne.

Reżyserja nie pominęła niczego, by rzecz wystawić starannie. Amelję Tichard, zasadniczą osobę w komedji, grała p. Bohdańska, z temperamentem i werwą, odtwarzając typ takiej francuskiej półdziewicy. Zarówno akcent jak i wymowę tej miłej, acz starszawej córy Zachodu, kopjowała p. Bohdańska nader umiejętnie i trafnie, w pełni ujawniając nam swe zdolności do ról charakterystycznych.

Komizm swego Kretońskiego doskonale uwydatnił — jak wspomniałem — p. Leśniewski, do łez rozśmieszając publiczność szczególnie w akcie trzecim. P. Puchalski trochę mdło przedstawił swego wujaszka, a p. Wyrwicz i p. Rdzawicz poprawnie odtwarzali postacie hreczkosiejów. Alberta Dauma, cyrkowca, bardzo dobrze grał p. Orlicz. P. Bielska „kipiała" za silnie i jest ciągle jeszcze nie opanowaną. Panią Cieciurkowską naogół bez zarzutu grała p. Zamiłło. Jako lokaj doskonały był p. Szubert. Z prawdziwą przyjemnością skonstatować trzeba, że talent tego młodego artysty rozwija się nader pięknie. Wymienić jeszcze wypada p. Bogucką w roli Czempielińskiej.

Wł. L.

Odprawa Sowietom.

Odpowiedź p. Skirmunta.

WARSZAWA, (Pat.) Rząd polski przesłał Sowietom notę w odpowiedzi na notę ich z dnia 10 września. W odpowiedzi rząd stwierdza, że polemika formalna zaostrza jedynie stosunki, rząd polski uważa notę ostatnią rosyjską, jako objaw uchylenia się od wykonania zobowiązań. Część zarzutów ostatniej noty została odparta już poprzednio odpowiedzią polską. Druga część opiera się na faktach i dokumentach fałszywych. Rząd polski wyraża ubolewanie, że Sowiety opierają swe zarzuty na fałszach, natomiast rząd polski przytacza niezbite fakty, bo niewykonanie warunków traktatu. Rząd polski uważa, że wypełnienie przyjętych uroczyście obowiązań jest jedyną drogą do osiągnięcia pożądanej pokojowej pracy bez przeszkód.

— —

Dlaczego Anglicy nie lubią Polaków.

Odczyt p. Bienaime.

Znakomicie wypowiedziany 14 b. m. w sali Tow. Hygjenicznego w Warszawie dwugodzinny niemal odczyt p. Bienaime był poświęcony głównie usprawiedliwieniu Francji, że ta w dyplomatycznych zapasach z Anglją nie może nam wyjednać tak wielkiej części Górnego Śląska, jaka to część właściwie według plebiscytu należy się bezspornie Polsce. Świetny prelegent, będący szczerym przyjacielem Polaków, zastanawiał się między innemi nad przyczynami, dla których Anglicy nas nie lubią. Otóż przyczyny te są — według szanownego prelegenta—następujące: Anglicy nie znają narodu polskiego, albo raczej źle go znają. Ogół angielski wie przedewszystkiem o Polakach jedno: Polacy to papiści. A papistów Anglicy nienawidzą od czasu Kromwela. Ksiądz Lutosławski w absurdalnym swoim artykule, niedawno wywodzący powszechne, nawet niechrześcijańskich narodów, przyznawanie pierwszego miejsca w ceremonjałach międzynarodowych papieżowi, z wyjątkiem, jak powiada, zwyrodniałego wschodu (Rosji carskiej i niecarskiej), popełnił tedy nieścisłość historyczną, pomijając zachodnią Wielką Brytanję. — W Anglji mamy naród nieżyczliwy właśnie z tej racji, że uchodzimy w jej oczach za naród, ślepo hołdujący papieżowi.

Po drugie, Anglicy uważają za Polaków pewnych mieszkańców pewnej dzielnicy londyńskiej ludzi czarnogrzywych, długowłosych, rzadko się myjących, w ostatnim traktacie politycznym zwanych... mniejszością narodową. Anglicy zdolni są do takiej paradoksalnej nieścisłości, do takiej możnaby rzec, Lloyd George'owskiej nieścisłości. Jesteśmy w ich opinji jednocześnie papistami i judaistami. Szkoda, że nie posiadamy aparatu propagandowego, któryby potężnych wyspiarzy lepiej z nami zapoznał. Francja jako uroczę państwo o świetnej wielowiekowej renomie, posiada urząd propagandy wewnętrznej i zewnętrznej, a my, po tak długiem nieistnieniu politycznem, ani myślimy o propagandzie! Ta nieopatrzność już dziś się na nas mści.

Dalej zapewniał p. Bienaime, że powstanie górnośląskie powitano we Francji jako dokument niezaprzeczonej polskości tej sztucznie germanizowanej ziemi; że to powstanie omawiane było we Francji entuzjastycznie.

P. Bienaime objechał trzydzieści miast francuskich, wygłaszając wszędzie odczyty na temat kwestji górnośląskiej. Wszędzie spotykał najżywszą sympatję dla Polski. („Prz. Wiecz.").

— —

Z MIASTA.

— Zarząd Seminarjym Nauczyc. Męskiego prosi kierowniczki szkół powszechnych, a także rodziców o posyłanie chłopców z 4-go, 5-go, 6 go oddziałów do szkoły powszechnej przy Seminarjum (ul. Ostrobramska, 29).

Zapisy chłopców przyjmuje kancelarja (od godz. 2—4 pp.). Przy Seminarjum jest internat. Opłata za utrzymanie może być uiszczona produktami, dla niezamożnych ulgi.

— Ze Związku Polaków Ziemi Kowieńskiej. W niedzielę, 18 września, o godz. 4-ej pp., w lokalu T-wa im. J. Piłsudskiego (Jagiellońska 10 m. 3), odbędzie się kolejne zebranie informacyjne Związku Polaków ziemi Kowieńskiej, na które ma zaszczyt prosić wszystkich p.p. członków Z. P. Z. K., wraz z wprowadzonymi przez nich gośćmi. Zarząd.

— Od Komitetu Wileńskie go dla przyjęcia gości francuskich w Wilnie w dn. 19, 20 i 21-go IX.

Panowie Profesorowie Uniwersytetu, Dyrektorowie Szkół średnich Polskich i Lekarze Wileńscy cywilni i Wojskowi, życzący przyjąć udział we wspólnej wieczerzy na cześć gości francuskich, mającej się odbyć w poniedziałek, 19.IX o g. 20 ej w Resursie (ul. Mickiewicza, 19), proszeni są o zapisanie się w Resursie. Wieczerza z udziałem Pań. Opłata od osoby 2000 mk.

— Związek posłańców. Z inicjatywy Wydziału Pracy powstał w Wilnie Zw. Zaw. Chrz. posłańców w większości ze zdemobilizowanych żołnierzy: związek ten ma za zadanie zadośćuczynienie potrzebom mieszkańców miejskich, jako też osób przyjezdnych, spełniając rozmaite, prawem dozwolone, zlecenia za umówioną zapłatą, jak np. kupno dla klientów biletów, ekspedjowanie i otrzymywanie rzeczy i bagaży pasażerskich za kwitami z kolei, przenoszenie posyłek i ciężarów, oraz różnych ruchomości, listów i t. d.

Odznaka: przepaska koloru czerwonego na lewej ręce z napisem: posłaniec Nr...

Związek odpowiada za przedmioty zgubione z winy posłańców.

— Komitet Obchodu 700 letniej rocznicy III Zakonu Franciszkańskiego uprasza wszystkie instytucje katolickie i wszystkich ludzi dobrej woli o wzięcie udziału w Diecezjalnym Kongresie, który się rozpocznie w kościele Katedralnym Wileńskim w piątek 16 b.m. o g. 6 wieczorem.

Specjalne zaproszenia rozsyłane nie będą.

Programy kongresowe będą do nabycia przy Katedrze, Bernardynach i w Sali Miejskiej.

Program będzie służył jako karta wstępu do Sali Miejskiej, gdzie będą się odbywały plenarne zebrania kongresowe, akademja

Prezes Komitetu.
Ks. Infułat Michalkiewicz.

— W Gim. im. Elizy Orzeszkowej (ul. Orzeszkowej 9) od 15 września zaczęły funkcjonować popołudniu 3-cie oddziały równoległe (C) klas I-ej, II-ej, III ej i IV-ej.

— Walne zebranie członków Stowarzyszenia Nauczycielstwa Polskiego w Wilnie odbędzie się w niedzielę 18 go września o g. 4 pp. w lokalu gimnazjum żeńskiego im. Elizy Orzeszkowej, ul. Orzeszkowej 9. Porządek dzienny: 1) Sprawozdania, 2) Wybory nowych członków zarządu, 3) Wolne wnioski. Wobec proponowanych zmian w statucie uprasza się o jaknajliczniejsze przybycie członków.

— Pożegnanie lata. Dnia 18 września r. b. śpieszmy wszyscy do ogrodu Bernardyńskiego, by pożegnać lato na zabawie, urządzonej na rzecz Internatu dla zdemobilizowanych żołnierzy — akademików i uczni przy „Kole Polek".

Program bardzo urozmaicony: loterja fantowa z mnóstwem bardzo cennych fantów: wygrać można przedmioty srebrne, materjały jedwabne, kury, kaczki, prosięta i wiele innych, podobnie pięknych artykułów.

Na loterję Amerykańską przeznaczona jest złota dewizka, wartości 30.000 mk., tabory cygańskie, wróżby, stragany, kiostki i t. d.

Orkiestra policji Państwowej pod batutą P. Tylmaszewskiego.

2 bilety wejściowe wygrywają po pudzie żyta. Początek zabawy o godzinie 1 popoł.

Współczujący niedoli — bohaterów naszych, którzy naprawdę zasłużyli na wdzięczność i uznanie społeczeństwa, przyjdą napewno, aby swoim, bodaj drobnym, datkiem umożliwić im dalszy byt i naukę, a temsamem przyczynić się do kształcenia ludzi fachowych i inteligentnych, których tak bardzo potrzebuje Ojczyzna nasza. Wierzymy, że w niedzielę spotkamy się wszyscy w ogrodzie Bernardyńskim.

Walczmy z wyzyskiem!!!

Kronika tygodniowa.

Węgrzy wojują a Petlura sobie także. — Skompromitowany Karachan i nota Baczewskiego do Cziczerina.— Wszędzie duchy. — Targi we Lwowie.

Zawierucha wojenna, która zdawałoby się ustała już na czas dłuższy, w dalszym ciągu jeszcze występuje, wprawdzie nie w postaci wszystko niszczącego orkanu, ale jako krwawe zamieszki o świeżo nieustalone granice. Taką wojenkę w małym stylu urządzili przed paru dniami Węgrzy i w pewnym momencie wydawało się nawet, że burza rozpęta się poważnie. Na szczęście rozum polityczny zwycięża powoli gorący temperament narodowy, i zbrojny protektorat koalicji nader kojąco wpływa na podniecone nastroje wśród naszych przyjaciół z południa.

* *
*

Jak donosi lwowska „Gazeta Poranna" rozpoczął p. Petlura ponowne walki z bolszewikami, objawszy d-two powstańców,którzy podobno odnoszą nawet sukcesy. O ile wiadomość ta jest prawdziwą, co wydaje się wątpliwe, to już sam fakt, że osławiony ataman ukraiński prowadzi te walki, nie wróży im dłużej trwałego powodzenia.

Tragikomiczna postać błędnego ukraińskiego rycerza, który tylekrotnie już wojował gdzie i z kim się dało, jest już dziś niemal humorystycznem zjawiskiem na horyzoncie politycznym. To też zy cząc zresztą powodzenia p. Petlurze sceptycznie zapatrujemy się na jego obecne boje i piękne zamiary.

* *
*

Sensacją dnia w Warszawie stanowi list p. Mysłowskiego, wystosowany do prasy, a wyjaśniający, że tenże p. Mysłowski, nawiasem mówiąc „kawalarz" pierwszej klasy i humorysta polski w dobrym gatunku — zakpił sobie z dyplomatycznych usiłowań Sowietów w sposób niebywały, a przytem naciągnął jeszcze rząd bolszewicki na poważniejszą gotówkę. Rewelacje p. Mysłowskiego są tego rodzaju, iż spowodują prawdopodobnie ustąpienie p. Karachana, posła sowieckiego w Warszawie, który skompromitował się gruntownie.

* *
*

W związku z wyżej wspomnianą aferą jest list, jaki podobno wystosować ma znany lwowski fabrykant likierów p. Baczewski do ros. ministra spraw zagranicznych Cziczerina, treści mniej więcej następującej:

„Wielce szanowny p. Ministrze! Ogromną radością i dumą napełnił mnie fakt, że nazwisko moje znalazło się na pańskiej nocie do Rządu Polskiego, a tem samem oficjalnie uznane zostały przez Pana znaczenie i wpływ wyrabianych przeze mnie likierów na wszelkie enuncjacje polityczne w całym cywilizowanym świecie. Pozwalam sobie zauważyć, że gdyby łaskawy Pan przed opracowaniem swojej noty używał wytwarzanego przeze mnie likieru (specjalnie polecam orange, creme de vanille i orzechowy), zawierałby tekst tego dokumentu więcej mocnego ekstraktu myśliwego, a nie byłby tak ostry, mimo swej wodnistości, jak to się dzieje pod działaniem t. z. „samogony", której Szan. Pan przed moimi fabrykatami, daje pierwszeństwo. W miłej nadziei, że Szanowny Pan zechce o mnie pamiętać, polecam się z 33 proc. opustem przy zamówieniach bezpośrednich. — Baczewski".

* *
*

Całe miasto jest obecnie rozseansowane, zahypnotyzowane i za pan brat z duchami, dzięki pewnym zawodowym duchofilom, którzy uznali wołania duchów za swój środek utrzymania. Nie uważam, by to zajęcie, poza dodatniem znaczeniem dla tych osobników, miało jeszcze jakiekolwiek inne pożyteczne dla nas i ze względu na to, wrogo odnoszę się do tych eksperymentów. Przed paru dniami uczestniczyłem w jednym z seansów i jeszcze dziś mróz mnie przechodzi na wspomnienie, co taki zwarjowany ciemniejszy duch może z człowiekiem wyprawiać. Ale o tem obszerniej postaram się opowiedzieć w „Migawkach".

* *
*

Pół Wilna wybiera się na „Targi wschodnie" do Lwowa, na które nas uprzejmie zaprasza to gościnne miasto. Niestety nie zawsze można mierzyć czyny na zamiary, jeśli się bowiem skrzętnie obliczy koszta takiej wycieczki dzisiaj i własne mareczki, łatwo dojdzie się do wniosku, że praktyczniejsze jest siedzenie w domu. To mając na względzie, redakcja nasza poczyniła szerokie staranie, by otrzymać jak najdokładniejszy opis tych rzeczy ciekawych od wysłanego w tym celu korespondenta. Będzie to rekompensata dla tych, którzy przy całej sympatji dla lwiego grodu musieli zrezygnować z interesującej wycieczki.

Wel.

Ceny wytyczne na artykuły spożywcze w Warszawie.

Komisarz ministerjum aprowizacji komunikuje że od 15 września 1921 r. aż do końca miesiąca obowiązują następujące ceny wytyczne sprzedaży detalicznej:

Na chleb i bułki:

Chleb pszenny do 175 mk. za klgr., pół klgr. 80 mk.—cena zniżona.

Chleb żytni pytlowany do 135 mk. za klgr., pół klgr. 70 mk.

Chleb o przem. 70 proc. do 100 mk. za klgr., pół klgr. 50 mk.—cena zniżona.

Chleb razowy do 80 mk. za klgr.—cena zniżona.

Bułki 50 gr. po 10 mk. sztuka. Pieczywo winno być wypiekane tylko o wadze kilogramowej.

Na mleko i produkty nabiałowe.

Mleko surowe do 75 mk. za litr.

Mleko pasteuryzowane do 80 mk. za litr—tylko w butelkach.

Śmietana (18 proc. tłuszczu) do 450 mk. za litr.

Masło deserowe I gat. do 545 za funt.

Masło kuchenne 450 mk. za funt.

Ser śmietankowy półtłusty do 200 mk. za funt.

Ser zwyczajny biały do 100 mk. za funt.

Mleko w krowiarniach do 75 mk. za litr.

Na mięso wołowe:

Najlepszy gatunek do 140 mk. za funt.

Dzisiejszy numer zawiera sześć kolumn.

Troskliwy kanadyjczyk.

GENEWA. (Pat.) Delegat Kanady złożył prezydjum zgromadzenia Ligi wniosek, aby Rada Ligi zwróciła uwagę Rady Najwyższej na konieczność uregulowania w najbliższym czasie statutu Galicji wschodniej. Wniosek odesłano do komisji projektodawczej.

Oświadczenie Polskiego T-wa „Oświata" w Rydze.

Poprawne stanowisko władz łotewskich.

Wobec zainteresowania się prasy polskiej położeniem Polaków na Łotwie, Zarząd Polskiego Towarzystwa „Oświata" w Rydze poczuwa się do obowiązku zaświadczyć, że w samej Rydze zachowanie się Łotewskiego Ministerjum Oświaty, a w szczególności Ryskiej Rady Miejskiej, względem szkolnictwa polskiego na cały czas egzystencji niepodległej Łotwy, było poprawne.

Wszystkie cztery polskie szkoły powszechne są utrzymywane kosztem miasta. W szkołach tych uczy się do 2000 dzieci polskich. Kurs sześcioletni. Nauka dla dzieci obywateli łotewskich — bezpłatna. Żadnej różnicy w traktowaniu szkół polskich i łotewskich w Rydze dotychczas zauważyć się nie daje.

Jeszcze kandydat.

WARSZAWA. (Pat.) Konwent senjorów ustalił niemożliwość powołania gabinetu koalicyjnego i konieczność wyboru premjera z poza parlamentu. Wysunięto kandydatury: Antoniego Ponikowskiego, rektora politechniki i Wojciecha Korfantego. Kandydatura Ponikowskiego uzyskała 236 głosów. Marszałek wystosował przeto do Naczelnika Państwa pismo proponujące Ponikowskiego na Prezydenta ministrów.

——

KRONIKA KRYMINALNA.

— **Morderstwo.** Jeden z lokatorów domu № 5 przy ulicy Zakretowej, o godzinie 8 wieczorem (15 bm.) posłyszał w sąsiednim mieszkaniu Ernesta Sołonojcia, jakieś stukanie, chociaż Sołonojcia nie było w domu. Domyśliwszy się, że tam zakradli się złodzieje pobiegł do odźwiernego i powiadomił go o tem Odźwierny chcąc przeciąć drogę złoczyńcom, zamknął drzwi wejściowe i zawezwawszy stróża, zasiadł na czatach tach przy drzwiach kuchennych. Po upływie kwadransa wyszedł jakiś osobnik niosąc naładowany worek. Odźwierny wraz z stróżem rzucili się na niego chcąc go ubezwładnić, lecz w tym czasie z mieszkania Sołonojcia wybiegli inni złodzieje i pośpieszyli towarzyszowi z pomocą, który wyrwawszy się z rąk odźwiernego wydobył rewolwer i dał sześć strzałów. Odźwierny z przestrzeloną głową i trzema kulami w piersiach, poniósł śmierć odrazu. Stróż otrzymał postrzał w piersi i rękę. Po dokonaniu mordu złoczyńcy zbiegli. Rannego ciężko stróża przewieziono do szpitala św. Jakóba. Policja śledcza po przybyciu na miejsce, przeprowadziła doraźne dochodzenie i odnalazła skradzione u Sołonojcia rzeczy w domu № 5 przy ulicy Piaskowej, ukryte pod schodami, widocznie bandyci obawiali się nieść dalej skradzionych rzeczy, bo by to ich mogło zdradzić. Sądzimy jednak, że sprawa się wykryje, a mordercy poniosą zasłużoną karę.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny Aleksander Kleczkowski. Drukarnia „Lux", Akademicka № 1. Tel. 203.